Należyłość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 10. Nowy Targ, dnia 7. marca 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

.adem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Jak na nasze stosunki patrzą bracia na wychodźctwie w Ameryce?

Wspomniałem zeszłej korespondencji, że lud nasz z niedowierzaniem przypatruje się wszystkiemu i trzyma się z osobna, tworzy swoje partje w pomnożonej liczbie, gdzie mu przewódcy le piej wykrzykują na inteligencję, gdzie mu obiecują złote gruszki na wierzbie, tam chętnie daje posłuch. Nieszczęście, że to ten ludek z powodu wmówienia prowoderów ma już takie ujemne zdanie o inteligencji, że to stan leniuchów, czychających na dorobek ludu, a sam tylko uważa siebie za pracującego i sąd ten swój wyraża na oznaczenie wyższej klasy ludu słowem „łatka“ i złośliwem okiem spogląda na tą „łatkę“. Zawdzięczyć to mamy naszym serdecznym przyjaciołom ze sąsiedztwa ale więcej jeszcze sobie samym, że nie możemy się otrząść z tego, raz zabrać do roboty. Czemu sobie? bo ten lud bywa za często oszukany, często według tylko jego sądu, naciągnięty nawet od swoich dzieci. Nieraz słyszałem będąc uczniem, jak mówili starzy — bes księdzem, to ci be fajnie, nie bes robiył ino dobze jod, woził sie w paradzie, a piniędzy bes mioł siła — I posyła ojciec syna do szkoły nie dla tego, by przyczynić się nauką dziecka całemu społeczeństwu, a przez to i sobie, ale na myśli ma przedewszystkiem wzgląd osobisty, aby mu było dobrze. A skoro ów synek przywdzieje mundurek studencki, już mu się zakreśla tem samem granice działania, bo ten mundurek jest uprzywilejowany do ambicyjnego lenistwa. Podczas roku szkolnego niema, a właściwie nie wolno mu robić, bo nosi mundurek na sobie, a toby wiele uwłaczało godności, wolno zaś wałęsać mu się po ulicach bezcelowo. Przyjeżdża na wakacje na odpoczynek, naturalnie na próżniactwo, bo już tak się ujarło wśród ludu, że ksiądz skazany jest na „wieczne odpoczywanie“, a więc ten, który się poświęca wyższym naukom ma już być napewno księdzem, a więc musi się uczyć próżnować, bo to nie ładniєby było, by przyszły ksiądz krowy pasł, gnój woził, pomagał w polu, a choć czasem rozkaże mu ojciec coś uczynić, to ten rozkaz jest raczej prośbą. A tu ów synek ani myśli być księdzem, nie czuje powołania, obiera sobie stan świecki. Co za boleść dla ojca, ale co gorsze, nie widzi ojciec jak pozwolił rozpanoszyć się lenistwu, że z jego synka nie będzie miało żadnej pociechy społeczeństwo, ubolewa nad swoją szkodą, bo mu szczęście rodzinne ucieka z ręki, a nie widzi, ile krzywdy uczynił społeczeństwu przez wychowanie leniucha. I boleje, że jego syn „łatką“ został i włóczy się teraz po mieście. I naturalnie po otrzymaniu posady, a musi być rządowa, owo szlachetne lenistwo dojrzewa i poczyna wydawać owoce. Zaniedbywanie swoich obowiązków, lekceważenie w załatwianiu spraw niższych osób, bo ów urzędniczek uprzywilejowany jest do szklaneczki herbatki, zapalenia papierosa, no i na niewinnej rozmowie z płcią inną, a ów biedak przyszedł kilka mil i czeka o głodzie i chłodzie, patrzy,

jak to on jest upośledzony i nareszcie nie załatwił sprawy, musi poraz wtóry przychodzić. Opowiadali koledzy po powrocie z Polski owe smutne zdarzenia.

Jakże tu zupełnie inaczej. Ja po maturze i przy wojsku służyłem i byłem na Uniwersytecie Jagiellońskim, a byłbym może nigdy nie zajechał do Stanów Zjednoczonych, gdybym był nie jechał z ludźmi, a tu byłbym zginął. A ilu tu zginęło, ilu poszło na manowce, a niektórzy poszli do ciężkiej pracy i narzekają na szkoły austrjackie i ich wychowanie bez nauki do życia. Tu uczeń podczas roku szkolnego pracuje, by zarobić sobie na utrzymanie, tu nie wymagają tego „kucia", to ma trochę więcej czasu poświęcić się pracy, pracuje w restauracji, przy dzienniku, zbiera ogłoszenia, albo agenturę jakiegoś przedsiębiorstwa, przyjeżdża na wakacje, idzie do pracy, pracuje w kopalni, we fabryce przy ogniu, pracuje czy to uczeń, czy kleryk, choćby miał być święcony za tydzień. Mam kleryka w swojej parafji i we wakacje pracuje przy ogniu opalony jak prosty robotnik. Na pewno w kraju wypędzonoby go ze wszystkich szkół i potraciłby powołania do wszystkich stanowisk duchownych i świeckich w społeczeństwie, boby dał zgorszenie do niepodarowania. Tu praca fizyczna nie jest przywilejem prostego ludu, ale wszystkich.

Albo weźmy taki przykład: Lud we wiosce obiera sobie wójta, albo posła. — Chciałby jak najlepszego obrać i powiada — ten będzie dobry i obierają w tej nadziei, że będą mieli opiekuna, doradcę we wiosce, że ich będzie bronił, iakto mówią przed panami. Ale gdzie tam, oszukał się ten ludek znowu. po wyborze zamiast być dla niego posłem, obrońcą, spełniać tak wielkie posłannictwo ludu i być wykonawcą obowiązków, to ów pan poseł, pan wójt, pan urzędniczek wyrósł nagle jakby na drożdżach w pychę, poczuł się wielkim dyplomowanym leniuchem i spełnienie jego obowiązków polega na patrzeniu z góry na lud, który mu dał chleb, na spalaniu najlepszych cygar, włóczeniu od miejsca do miejsca, by wychylać z pucharów, przy których buduje się Polskę i dlatego dzisiaj, ile partyj tyle jest „Polsk", bo każda partja to Polska, każdy wójt to Polska. I nie dziw, że ten naród jest tak rozjątrzony na stosunki w Polsce i woła w rozpaczy, że wolałby nieboszczkę Austrję, bo go doprowadzają do tego ci którzy mają dać przykład w pracy. Stanowisko, godność niech nie będzie patentowanem lenistwem, ale niech będzie zrozumieniem, że odemnie więcej wymaga społeczeństwo i większe i wydatniejsze owoce muszę przynosić. Komu wiele dano, od tego więcej się wymaga, a nie zdobywaliśmy wiedzy nato, by odpoczywać, ale by służyć drugim. Mówi angielskie przysłowie „Nobles oblige" szlachectwo żąda spełnienia obowiązków. Pan Jezus dał nam przykład, choć Bogiem jest, nie przyszedł poto, by Mu służono, ale by nam służyć. Więc wzór bierzmy z Pana Jezusa, bo i Sam Siebie nam za przykład podał. Zacznijmy zaraz od siebie reformować wszystko, spełniać swój obowiązek wiernie i uczciwie, choćby w najdrobniejszej sprawie, starajmy się przez pracę wykorzenić te mylne pojęcia u ludu i zaprawiajmy naszą młodzież już w zaraniu życia w obowiązek pracy i zaszczyt, jaki płynie z pełnienia jej. I powoli zatrze się ta przepaść między stanem ludu, a inteligencją. Nie będzie tyle partyj, tyle głupiej mądrości, ale czując się dziećmi jednej matki, będziemy pracować skrzętnie, dzieci, młodzież i starzy, znosząc owoce coraz większe z każdym dniem do spichlerza Polski. *Ks. A. Wilczek.*

O naprawie skarbu słów kilka.

Z szeregu pomysłów o naprawie skarbu i poprawie gospodarczych warunków w Polsce, okazała się jako najbardziej piekąca sprawa zdobycia dostatecznych środków pieniężnych. dla podtrzymania życia gospodarczego niezbędnych. Pożyczka zagraniczna (na nasze szczęście) jakoś nie idzie. Gdy się pożycza, trzeba oddawać, gdy jednak pożyczka jest droga, jest źle i pożyczać niewolno, a przeto środków pieniężnych trzeba szukać na innej drodze. Słyszałem już o różnych projektach. Najwięcej jednak racjonalnym może być projekt oparcia emisji banknotów złotowych o majątek nieruchomy przez wydanie w tym kierunku osobnej ustawy. Oczywiście w tych kilku zdaniach następnych nic nie powiem prócz znanych może rzeczy, ponieważ jednak sprawa mającej się wydać ustawy nie jest jeszcze jasną, ośmielam się kilka słów rzucić, jak sobie sprawę przedstawiam.

Zgubnem byłoby wydać ustawę, że emituje się (Bank Poski) n. p. 1—2 miljardów złotych pokrycie których gwarantuje nieruchomy majątek w Polsce. Złoty zostanie papierem, a gwarancja na papierze. Gwarancja nie może opiewać na ilość banknotów złotowych, których wartość ma być właśnie zagwarantowana, bo wytworzy się tylko błędne kółko, a wartość banknotów spadać będzie wraz z ich przybywaniem. Aby banknoty

złotowe nie traciły na wartości, muszą mieć albo pokrycie gotówkowe w złocie, albo conajmniej poręczone takie-ż-samo pokrycie i to w terminie w określonym czasie.

Wartość majątku w Polsce wynosi podobno przeszło 100 miljardów złotych w złocie, zaś majątku płynnego w formie pieniądza brak. Z tego nieruchomego majątku (100 miljardów) trzebaby jakąś część uruchomić, na środki płatnicze tj. na pieniądz zamienić. Innej drogi nie widać, jak (znana zresztą) wypuszczenie nowych akcji Banku Polskiego na sumę około 1—1½ miljarda złotych, przyczem ustawa musiałaby przewidzieć przymusowy przydział akcji, a należytość za nie zabezpieczyć w z ł o c i e na hipotekach. Zarazem ustawa musiałaby określić termin zapłaty należytości z tytułu tych wierzytelności n. p. w ratach w ciągu 10 lat w złocie lub w walutach obcych. o złoto opartych. Tylko w ten sposób emisja banknotów złotowych przeprowadzona, może je uchronić przed dewaluacją, a zarazem to, co mielibyśmy zapłacić za drogie pożyczki zagraniczne może pozostać w kraju i zamienić się na złoty podkład dla banknotów Banku Polskiego. Zarazem gospodarka skarbu Państwa musiałaby być jeszcze oględniejszą, budżet musiałby się może jeszcze skurczyć a pieniądze składane w formie podatków przez obywateli musiałyby być wydawane przedewszystkiem w kraju, bez pomijania wytwórców krajowych przy rządowych zamówieniach, jak się to dotychczas często praktykuje.

Nie myślę zresztą rozpisywać się nad znanemi ogólnie sposobami oszczędności (skrócenie obowiązkowej służby wojskowej i t. p.), zaznaczam tylko, że przy dobrej gospodarce skarbowej, będą obywatele w możności stworzyć ratami złoty podkład w Banku Polskim. Ze sprawą emisji banknotów łączy się jednak także gospodarka w Banku Polskim.

Ta gospodarka jest z ł a.

Dzisiejszy Bank Polski to nie instytucja poważna, instytucja emisyjna, to kantor wymiany pieniędzy, spekulujący na walutach w kierunku ujemnym. Niczem nie może być wytłómaczonem, by B. P. płacił za obce waluty n. p. dolary o kilkadziesiąt % więcej niż to przewiduje ustawa o wartości złotego. Bank Polski, jako instytucja emisyjna, nie powinna mieć ani jednego dolara po wyższej cenie niż 5·18 zł, a zarazem skoro złoty na giełdzie jest zachwiany, nie powinien w żadne kosztowne interwencje się wdawać, lecz zamknąć swe okienka z wydawaniem obcych walut, aż do nadejścia parytetu na giełdzie.

Sprawą wymiany walut powinny się zajmować tylko giełdy i banki prywatne, a nigdy B. Polski.

Rzeczą Banku Polskiego jest tylko udzielać po-

ODROWĄŻANKA

Po skarb Zeleźnicy.

Haj! a jo wom godom, ze kiebyście choć cąstkę tyk piniędzy mieli, co je zbójecko ręka umiesciyła w nasej Zeleźnicy, to byście sie jus całe zycie o nic nie mortwili. Ino sie trzeba wziąć do rzecy, a nie głupio, bo nie piniondze ku wom, ba wy po piniądze iść musicie.

Tak powiadała jednego cyrwcowego dnia staro Tekla Gryźlonka, siedzącym w koło niej na ziemi, dwom braciom Klimkom; Wawrzkowi, Wojtkowi i Błazkowi Kubowymu z pod grapy, pasącym bydło po pod Zeleźnice.

Chłopcy wybałusyli ocy, ozdziawiyli gęby i jak w słonko patrzyli na starą Gryźlonke, ktoro dalej opowieść swą ciągła.

„Haj!" nieroz godoł mi nas stary Jegomość z Odrowąża: „wiys Tekluś! ze choćby pięć fur po porze wołów jechało, to by syćkich piniędzy ze Zeleźnicy nie wywiezły. Bo kiedy jesce same lasy były na nasym Podholu, kupcy musieli tędy wozami z towarami do Słowoków jechać, wsi nie było tak jak teroz, ino zbójników pełno w tyk lasak; to tys mało który kupiec scęsliwie przejechoł, bo zbójnicy napadli, zabrali syćko co wieźli i gromadzili w Zeleźnicy, tam na samym wiyrchu ka jest smyrek, pod smyrekiym okrutno skała, a na niej napis; „sukoj, — a znojdzies, a jageś połozył — to weźnies"; pod skałom jest wielko okrągło dziura, tamtędy się wchodzi do piwnic zbojnickich, co sie ciągnom po pod Zeleźnice i Bieskid, jaz po Jardusiowom studnie na Bukowinie. Teros jus zbojników nima, bo coby sie zdobycom nie dzielić, jedyn drugiego pozabijoł, a skarby w piwnicak zostały. Ale kieby sie znalos jaki odwozny, wzion wodę i kryde świenconom (bo takik skarbów, mógby jaki corny pilnować) a posed w ktorom niedziele bez sume, toby pewnie co w piwnicy znalos". Tak powiadali Jegomość, a to z pewnościom święto prowda, bo przecie nie tak downo jak nieboscyk Beśtok z Pawłowom, z gorkiem cwancygiery wykopali w polu, a cos dopiyro w takiej Zeleźnicy. Wiys

życzek w banknotach złotowych do wysokości, jak na to zezwala podkład, sam zaś podkład mieć nienaruszony ze względu na obecne niskoprocentowe pokrycie. Taksamo też w tym kilkoletnim okresie, w którym obywatele musieliby mozolnie zdobyte złoto deponować w Banku Polskim na wykupno przydzielonych akcji, — Bankowi Polskiemu nie wolno ani 1 dolara, czy funta ang. naruszyć ze swego podkładu. W przeciwnym razie B. P. straci zaufanie, gromadzone zapasy złota pójdą w zastaw, a uzyskane z zastawu i złożone przez obywateli waluty obce rozpłyną się wskutek nieszczęśliwych i niepożądanych interwencyjnych operacji Banku Polskiego. A przeto gdyby miała wyjść ustawa zmuszająca obywateli do składania w B. P. swego złota na podkład banknotów w zamian za akcje, musiałaby równocześnie wyjść też ustawa zmierzająca do zabezpieczenia akcjonarjuszy przed stratami, zabraniająca Bankowi Polskiemu pozbywania walut aż do czasu zupełnego złożenia kapitału akcyjnego. *Dr.*

Instrukcja dla Ognisk miejscowych.

Podniesienie oświaty i rozwój wsi podhalańskiej na polu duchowem jest wstępem do dalszej pracy. Tu więc Związek Podhalan powinien wytężyć duże siły i uczynić z Ognisk miejscowych ośrodek, gdzie skupiałyby się wszelkie poczynania na polu oświatowem poza szkołą. Jednym z środków do celu prowadzącym jest bibljoteka. Dlatego Ognisko miejscowe winno bezwzględnie dążyć do założenia bibljoteczki czyto własnemi siłami czy też przy pomocy Ognisk miejskich, jak Kraków, Warszawa i td. które na tem polu mogą zaznaczyć namacalnie swą łączność z Podhalem i ludnością podhalańską. Książki do bibljoteczki powinno się dobierać starannie i stosownie do wymagań duchowych ludu i do jego uświadomienia. Nieraz widziałem książki wysyłane na wieś bez żadnego zrozumienia potrzeb tego ludu. Cóż więc dziwnego, że nie miały one powodzenia. Wprawdzie lud podhalański jest naogół bardziej uświadomiony, niż chłop na dolinach, jednak nie należy przeceniać jego zdolności i podawać mu strawę duchową nieprzesoloną i nieprzepieprzoną. W każdym razie trzeba z góry potępić wszelkie próby przemycania między lud książek podkopujących jego moralność, poszanowanie dla władzy i ducha religijności. Nie jest dobrze w Polsce, ale nie poprawi się złego przez podrywanie i tak jeszcze nieugruntowanych zrębów praworządności i wyrobienia państwowego wśród warstw ludowych, Inaczej doprowadzi się do tego, że w Polsce nikt nikogo i niczego nie będzie szanował. Przecież trzeba to sobie w oczy po-

---

ty Wawrzek. nie namowiom cie, ale ta Zeleźnica to was las i was grunt, mógbyś sie z Wojtkiem i Błaskiem wybrać, mozebyś sczęście mioł, kupiłbyś se kozuch długi i o mnie byś tys pewnie nie zabocył.

Skończyła staro Gryźlonka i zarzuciwsy kozusek z pętlickami na ramiona, wziena brzezule za pirwóz i pomału powlekła się ku chałupie zostawiając ozmarzonyk chłopców, co dopiyro usłysanom opowieściom.

Piyrsy ocknył sie z zadumy Wawrzek i śturknąwsy brata łokciem, powiado do niego:

Wiys Wojtek, dyć ta staro nie źle godo, przecie my juz nie mali chłopcy, ba śwarne parobcoki, ja by ta jus sie wiecór i za dziywkami puścił, ale idze z proznom rękom — piniądze by sie na gwołt przydały. Nie godoj nic ojcu, ani ty Błazek swojemu; w przysłą niedziele rano pódziemy do kościoła, popytać świętego Jantoniego co by nom pomóg co znalyść, a potym bez sumę poza chałupy prosto puścimy sie ku Zeleźnicy. Ino nie zabocie, ty Błazek weź krydę, jo wode, szufle i motyki tys by sie ze śtyry przydały, a płachcisko na piniądze, to choć jo matce ułapiym. Teroz ani słowa, ścigojmy krowy, co by starzy co nie spostrzegli w doma.

Zapędziwsy bydło, z głową myślami o skarbak nabitą, pośli chłopcy spać do zocynkow, rachując godziny do niedziele, co im sczęście przynyiść miało. Wcas przedednie w niedziele ubrawsy sie w kyrpce i cuzecki, z ciupaskami w ręcak, przyśli do kościoła, sklepali po pięć zdrowaśków do świętego Jantoniego i cympredzyj śmigali du domu, po drodze mając zaledwie cas Wawrzek poucyć Wojtka i Błazka co som słysoł od Markulinej Rejny ze ze samego „Klyscowa“ do samej zbojeckiej piwnice w Zeleźnicy trzeba iść na kolanach cicho, ino pocierz mówiąc — a jak by sie ogień pokozoł, cisnąć z prawej nogi kyrpiec.

Jus prawie syscy z chałup pospochodzili do kościoła, kiedy z zo węgła wysunył sie Wawrzek z potężnym baniokiem święconej i gwizdnąwsy, wsyscy trzej kazdy inom miedzom dźwigając sufle i motyki pośli w strone Zeleźnicy.

wiedzieć, że 27 miljonowa Polska własnie dzięki temu brakowi poszanowania samej siebie ma daleko mniej poważania za granicą niż kilkumiljonowe Czechy.

Lud lubi dobre książki i czyta je chętnie w czasie wolnym od pracy, o ile przypadają mu do gustu. Ogniska w tym względzie powinny śledzić i zawiadamiać Zarząd Ogniska w Nowym Targu, czy Zarząd Główny w Krakowie wreszcie Ognisko miejskie, jakie książki w danej wsi i okolicy nie mają poczytności, a które tą poczytnością cieszą się.

W bibljoteczkach Ogniska należałoby uwzględniać wydatnie literaturę traktującą o Podhalu, o jego przeszłości, oraz książki pisane przez Podhalańców. W sprawie zakładania bibljoteczek można wejść w styczność z Towarzysstwem Szkoły ludowej, które również żywo krząta się na Podhalu i pracuje na niwie podniesienia oświaty Podhala. Nic nie stoi na przeszkodzie, by Tow. Szk. Lud. założyło bibljoteczkę tam, gdzie powstaje Ognisko Związku Podhalan, bo cel jest w tym wypadku wspólny. Wybór p. Zygmunta Jarosza sekretarza Ogniska nowotarskiego na delegata do Zarządu Tow. Szkoły Ludowej w Nowym Targu każe żywić nadzieję, że pod tym względem współpraca obu organizacji da się na przyszłość utrzymać. Zresztą Tow. Szkoły lud. ma na celu przeważnie rozwój oświaty, zaś Związek Podhalan prócz oświaty ma daleko szersze cele, bo i cele natury gospodarczej pielęgnowania kultury i ducha ściśle podhalańskiego, rozwój idei regjonalizmu (swojszczyzny) podhalańskiego i td. słowem pobudzenia Podhala i pchnięcia go na nowe tory na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach. Tam zatem, gdzie działalność Związku Podhalan styka się z działalnością innych organizacji, tam można wspólne wysiłki zjednoczyć a nie rozdzielać się i iść w pojedynkę. Obuttronne zaufanie i współdziałanie wyda napewno lepsze owoce. Nawet, gdyby kiedykolwiek powstały jakieś tarcia i sprzeczności co do sposobów pracy, to te sprzeczności powinno się załatwić w Zarządach Organizacji zainteresowanych, wiadomość o tem nie powinna jednak wychodzić na zewnątrz, bo każda swara czy kłótnia robi u ludzi dalej stojących niemiłe wrażenie. Najlepszym tego przykładem jest nasz polski sejm. Prócz posiadania bibljoteki Ognisko miejscowe winno bezwzględnie zamówić Gazetę Podhalańską, która jest niejako organem Związku Podhalan i wyobrazicielem jego myśli i celów na zewnątrz.

Ognisko miejscowe ma namawiać swych członków do prenumerowania Gazety Podhalańskiej, bo im więcej będzie miała czytelników, tem jej znaczenie będzie większe, a zatem i wpływ. Dzisiaj z każdą silną gazetą liczą się władze, sejm i rząd, bo jest ona wykładnikiem myśli szerokich mas ludności, ich dążności jakoteż zapatrywań na pewne rzeczy. Gazeta Podhalańska ma już swoje znaczenie na Podhalu i dalej, trzeba zatem czytać ją, rozszerzać między innych, bo tak będzie mogła spełniać swój zbożny obowiązek informowania Podhala i Podhalan na dolinach o wszystkiem, co się na Podhalu dzieje i dziać powinno. Wielką jej zaletą jest to, że jest bezpartyjna, że nie judzi jednych przeciwko drugim, a tylko spokojnie zwraca uwagę na wszystko, co nie jest dobre, a da się poprawić, słowem stara się łączyć a nie dzielić tych, dla których Podhale i jego ideologja nie jest rzeczą obojętną. Już to samo, że pozwala na swoich łamach wypowiadać się przeciwnym zapatrywaniom, świadczy o tem, że dąży do wyjaśnienia spraw omawianych i do oczyszczenia powietrza nieraz zakurzonego. Równocześnie jednak Ognisko winno nakłaniać członków do pisywania listów ze wsi w Gazecie Podhalańskiej, bo w ten sposób następuje wymiana myśli między ludem a inteli-

---

Wchodzom do lasu. — Wawrzek jako przewodnik tej wyprawy — powiado:

„Hej! dyć my sie wybrali, ale boccies coby który co pyskiym nie trzasnył i o kyrpcu, bo inacyj syćko corni weznom; Oziyrojcie sie na mnie a co jo bedym robił, to i wy róbcie, a o nic nie pytać. Za mały casik pójdziemy na kolanak, a przytym gęby nie załujcie, ino co który moze niek klepie zdrowaśki; jak zojdziymy na wiyrch, ty Błazek krydom około skały zrobis koło, jo pokropiym święconom wodom, a reśte wlejem pod skałe, do piwnicy, ty Wojtek bedzies ryktowoł sufle i motyki, a potym „kielo jus do tyj płakty piniędzy wlezie to sie podzielimy.

Wojtek z Błaskiym pokiwali głowami na znak że zrozumieli, myśląc przy tym, jaki tys to tyn Wawrzek mądry — jakby som Jegomość, i przyrzykali w dusy iść za Wawrzka radom i robić co im kozoł.

(C. d. n.)

gencją, a temsamem coraz bliższe rozumienie się wzajemne.

Poza Gazetą Podhalańską winno Ognisko zamawiać i inne tygodniki ludowe (naturalnie nie takie, któreby tylko jątrzyły i szerzyły nienawiść klasową i podburzały jednych przeciwko drugim,) a zwłaszcza winny zamawiać „Przewodnika Kółek Rolniczych. (c. d. n.)

Może wreszcie ruszymy z miejsca.

Wojna i lata powojenne zniszczyły niejeden warsztat pracy tak jednostek jak i grup społecznych. Najgorzej może wyszedł na tem rolnik. a zwłaszcza u nas na Podhalu. Pozornie chwilowe lepsze czasy opłacać musi teraz latami borykania się ze wszystkiem. Jeżeli przed wojną jako tako patrzał w przyszłość i miał widoki, że przecież wiele rzeczy da się ulepszyć i osiągnąć lepsze wyniki w dochodowości swego gospodarstwa, to w dużej mierze było to zasługą rozwijających się silnie Kółek Rolniczych, które przecież dawały rolnikom to światło wiedzy rolniczej, bez którego w pocie czoła, a często bezskutecznie morduje się rolnik z tą nieustępliwą ziemią żywicielką. Skutki wojny osłabiły działalność Kółek, przez jakiś czas kółkowcy byli w lepszem położeniu z powodu przydziałów w czasach braku potrzebnych towarów, ale było to już korzyść chwilowa tylko, właściwe cele kółka, oświata zawodowa, ta chęć wydobycia z własnego gospodarstwa maximum dochodu, zamarła i gdzieniegdzie tylko, gdzie zostali ludzie pamiętający lepsze czasy, a uparci, błyskają światło wśród ciemności Ale powiadają, że najciemniej przed świtem. Ze wszystkich stron zaczyna się wołanie, by budzić z uśpienia; w niektórych stronach i powiatach już praca wre jak przed wojną. Zaczynają ludzie odnajdywać dobrą radę, że „radź sobie sam, a Bóg ci dopomoże". I do nas, gdzie przedewszystkiem trzeba tej oświaty, gdzie każdy krok rolnika nieuświadomionego jest ryzykiem, bo trzeba wojować ze wzmożonemi siłami przyrody, dotarła wreszcie myśl, by szukać rady w wypróbowanych sposobach ulepszania gospodarstw, obudzenia z uśpienia Kółek Rolniczych, ujednostajnienia pracy przez uruchomienie Okręgowego Twa Rolniczego, słowem podjęcia pracy, jak ona już przed wojną szła z duchem czasu, który żąda od chcącego żyć, by udoskonalał się w swym zawodzie. Wielką w tem zasługę ma i Małopolskie Two Rolnicze i Związek Podhalan i Rada Powiatowa w Nowym Targu. I oto w zeszłym tygodniu Walne Zgromadzenie Okręgowego Twa Rolniczego, którego zreorganizowany Zarząd przystępuje do pracy nad ożywieniem Kółek, na które przybyli z Krakowa delegaci Małop. Tow. Roln. pp. Masior, Roniewicz i Rysiakiewicz i w pełnych zapału słowach wskazywali, że tylko zawodowe organizowanie się rolników może im ulżyć w biedzie, powzięto szereg uchwał, które o ile będą przeprowadzone i znajdą należyte zrozumienie u tych, którym najbardziej na tem zależeć powinno, to zn. rolników, przyczynią się w krótkim czasie do ożywienia Kółek Roln., a przez to podniesienie gospodarstw pojedynczych członków Kółek. *Uczestnik*

Listy.

PODCZERWONE 25/II 1926.

Szanowna Redakcjo!

Od czasu do czasu zdarza się coś zajmującego i w naszej wiosce, lecz pozostaje to w jej granicach. Do napisania paru słów pobudza mię artykuł, zamieszczony w ostatniej Podhalance: „Czy ustawa przeciwalkoholowa jest sprzeczna z potrzebą obecnej chwili? Szanowny autor, kończąc swe cenne uwagi dotyczące tak wzniosłej ustawy, pisze: „Pozatem ustawa polska zawiera niezmiernie ważne prawa dla gm. polskich, iż wolno $^1/_{10}$ cz. lud. gm. zażądać głosowania tajnego, jak przy wyborach, w celu wypowiedzenia się pełnoletniej ludności miejskiej i żeńskiej, czy chcą cierpieć u siebie nadal karczmy, czy chcą się uwolnić od tych miejsc, które tak często powodują nieszczęście, rozpustę, nędzę i piekło w rodzinach chrześcijańskich. Niestety, mało dotąd z tego prawa korzystają nasze gminy".

Ostatnie zdanie zawiera zarzut słuszny, że gminy mało z tego prawa korzystają, lecz czy gminy ponoszą winę? śmiem twierdzić, że nie!

Gminy na Podhalu zaczęły z tego prawa korzystać, lecz czynniki miarodajne nie poszły im na rękę.

W naszej gminie urządzono głosowanie w październiku 1924 r. więc pełne dwa miesiące przed rozpoczęciem się tego roku, od początku którego gmina korzystając z prawa nadanego jej ustawą, pragnęła uwolnić się od karczmy jako miejsca powodującego ruinę w wielu rodzinach poczciwego naszego ludu. Głosowanie odbyło się po myśli ustawy, wszystkie głosy padły za wyrzuceniem karczmy; protokoły komisji obwo-

dowej i z zestawienia wyników głosowania wysłano po 1 egzemplarzu odnośnym władzom, zaś wynik głosowania podano do publicznej wiadomości mieszkańcom gminy przez otrąbienie. Minął spodziewany 1 styczeń 1925, a nawet już 1 styczeń 1926 roku jest za plecami a władze nie zarządziły zakazu do dziś dnia. Fakt ten sam za siebie mówi. Następstwem tego lekceważenia woli ludu jest to, że gminy Podhala, zeby nie narażać się na śmiech ze strony szynkarży i ich popleczników, odkładają na później korzystanie z dobrodziejstwa ustawy przeciwalkoholowej. Gdyby gminy, które pragnęły z tego prawa skorzystać, zechciały podać do wiadomości czytelników Podhalanki" wyniki ich usiłowań, umożliwiłoby to poznanie rozmiarów pracy samozachowawczej na Podhalu. W końcu mych spostrzeżeń śmiem prosić ludzi, którzy rozwój Podhala i potęgę Państwa widzą w trzeźwości obywateli o wypowiedzenie się w tej sprawie, jak gminy mają korzystać z tego prawa. *Rożak Andrzej.*

BIAŁY DUNAJEC, w marcu 1926.

Do jakiegoś czasu stale na łamach „Podhalanki" czytaliśmy o zdarzeniach, przedstawieniach i tp. w tut. gminie. Obecnie cicho, a nie powinno być cicho, bo życie w Białym Dunajcu tak jak ta rzeka tej samej nazwy płynie różnemi korytami i uregulowanemi i takiemi co targają brzegi a właściwie targają zdrowiem a nawet życiem. Przysłowie powiada „Początek wesoły, ale koniec smutny". Tak stało się i u nas. Wesel było 9. Najpiękniejsze i najhuczniejsze odbyło się u Stanisława Floryna sekretarza gminy, który wydał córkę Annę za Jana Sichelskiego. Pożenili się a mianowicie Józef Dzierzęga z Marją Bułówną Józef Maciota z H. Polakówną, Jędrek Dyrdon Kobylorzyski z Anielą Cachro „Zurkują" Inwalida Jędrek Zoń z Anielą Cachro (jano nie z tą wyźnią bo ta niżej siedzi to stryjeczne siostry a jednako im na imię, Franciszek Majerczyk z Antoniną Cudzich Nie mogę pominąć epizodu w czasie udzielania ślubów przez Przew. Ks. Kanonika w Szaflarach. Brakowało jednej młodej pary. Na zapytanie Przew. Ks. Kanonika „A ci gdzie są". Odpowiedziano: Młody pon sie ozmyśloł. Wówczas ktoś powiedział „Ten to mądrze zrobił". Mimo, że byłem w kościele, parsknąłem śmiechem serdecznym na tą prawdziwą trafną uwagę.

Wszystkie te wesela odbyły się bardzo przyzwoicie i spokojnie.

We wtorek tj. ostatki urządziła Ochot. Str. Pożarna w lokalu nacz. gminy zabawę z muzyką i tańcami. Dochód z zabawy przeznaczono na uzupełnienie braków w mundurach strażackich, co też uskuteczniono. Porządku pilnowała O. St. P. W zabawie wzięła udział Str. członkowie Rady gminnej i poważni gospodarze. Bawili się ochoczo. W pobliżu jednak wywiązała się bitka na podwórzu u Jędrzeja Buzka, który jako dawno pokrzywdzony i pobity przy podziale lasem przez Ignacego Sichelskiego, chciał mu wrócić i wrócił bo go zawołał na oborę i tam pokłapoł po łbie, za co z wdzięczności wybito mu szyby w oknach, a Burek na odwertkę podobno przy biciu szyb przeciął siekierą rękę Józefowi Pawlikowskiemu i tenże pozostaje w Szpitalu w N. Targu.

Zaznaczyć należy, że żaden z awanturników nie brał udziału w zabawie, gdyż mogłoby to rzucić niejasne światło na Och. Str. Poż. że nie dopilnowała porządku, bo porządek utrzymała, a prywatne rachunki nie mogą tutaj mieć miejsca tembardziej, że bitka odbyła się daleko od miejsca zabawy, o czem Str. Pożarna nie wiedziała.

Białodunajczanin.

PORONIN, w lutym 1926.

Szanowna Redakcjo!

Stow. Pol. Mł. Żeńskiej w Poroninie przeżywało w dniu 21 lutego br. nader podniosłe chwile, które zawdzięcza p. prof Lubertowiczowi. Na Zebraniu bowiem wygłosił pan profesor referat, przedstawiając: „Gospodarcze położenie Polski."

Jest ono złe. Radzić może nie tylko rząd i posłowie, ale cały naród. Obrona jest łatwa. — pracować i oszczędzać, a nadewszystko nie kupować towarów, ubrań, obuwia i td. obcych, tylko krajowe, polskie. — Z groszy składają się miljony. Kupując zagraniczne obuwie, sukna, jedwabie wywozimy Polskę za granicę, a nasz robotnik nie ma pracy.

Dobrobyt Polski zależy od nas, od naszej pracy i oszczędności. Mniej polityki i rozbijania, więcej zgody i miłości. Solidarnością zbudujemy Polskę, nową Polskę bogatą.

Następnie jak zwykle druchny wygłaszały deklamacje i djalogi, przeplatając je śpiewami.

Po zebraniu odbył się odczyt z przeźroczami dla ogółu pt. „Obrona Lwowa" Dziewczęta ze Stow. na nim również pozostały. Prelegent przedstawił losy bohaterskiego miasta w historji polskiej i w listopadzie 1918 r, podkreślając, że to

obrona jest jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszych. Muszę dodać, że na tem Zebraniu były obecne Panie Witwickie z Czarnego Dunajca i dziewczęta z Bańskiej. Kiedy to pisze, to se myśle, że niedługo dziewczęta i z innych wiosek na Podhalu napiszą, jak u nich płynie życie w Stowarzyszeniach, gdyż wystarczy tylko chcieć i poprosić, a napewno P. T. Nauczycielstwo nie odmówi Wam współpracy i pokieruje dobremi chęciami. My tu same także wiele nie potrafimy, dużo zawdzięczamy obecnie naszej kochanej P. Tatarównie, P. Maciołowskiej i P. Kierownikowi Królickiemu, który prowadzi „Kółko śpiewackie" w Stowarzyszeniu, nie zrażając się różnemi trudnościami.

Tak mi się zdaje, ze gdyby młodzież pracowała wytrwale w organizacjach, to nie byłoby ludzi, którzy tak mile wspominają niebożycke Austrjom i Franciszka Józefa (którego portret się jeszcze zawadzi w niejednej izbie na Podhalu, ba wkrótce nasza Ojczyzna stałaby się mlekiem i miodem płynącą.

Stow. nasze składa tą drogą P. Profesorowi Lubertowiczowi serdeczne „Bóg zapłać" i ma nadzieję, że jeszcze nieraz zaszczyci nasze Zebrania swą obecnością. *Katarzyna Chowańcówna.*
sekretarka

OLCZA, w marcu 1926

Rok już mijo, jak o Olcy nima zodnego wspominku w Podhólance, i gotów świat myśleć,ześmy tu sitka cisto piyknie powymierali. Tak źle moiściewy jesce nima, bo nos jesce bez ten rok ostatni przibyło, bo nima niedziele, by jegomość jakiego dzieciska nie ochrzcili. Ale to wiycie nima komu pisać, bo młodzi myślom o cym inksym, a starzy poniewtórzy, choćby radzi, to sie im ręka trzęsie, albo i nie umiejom zezdajać. Jo zaś jako baca, zajenty owieckami, nie zawse mom cas, a po robocie, to kościska bolom i głowa ciężko. Myślołek, ze mnie młody juhas wyrency w pisaniu, ale zwioł wereda zaroz na jesieni kajsi w Kraków, i śtuderuje, jakoby owce i barany lycyć, a o Olcy cisto piyknie zabocyl. Od łońska duzo sie tu u nos zmieniło na lepse; momy teroz spokój ci, co mordowali łoni na Bystrem, jedni pośli do wojska, a drudzy odprawiajom rekolekcje w Sandomierzu, cy tyz na Wiśnicu. Mozno sie teroz wyspać do wole, bo w nocy spokój. Zreśtą wesel prawie zodnych tej zimy nie było, bo sie łoni grule nie urodziły, a ci co śie pozenili, to w inksyk parafijak, bo; sie im tutejse dziewki nie widziały, bo mało majom zogonów, zreśtom wcom rasę poprawić. Józek Jarzombków, ten wiycie od Wojdyłów, pofurcoł jaz do Leśnice do Furconia po dziywkę, wesele było w Leśnicy, a w Olcy jacy poprawiny, bawili sie fajnie bez bijatyki, tońcyli jaz dudniało, takek słysoł, bok hań nie był, bo mnie weredy nie pytali, choćek na spólstwie, ale niekzeta niek, ja im to popamiętom i przypomnem, kie przydom do mnie po oscypki na chrzciny. W lecie mielismy troche gości i bardzo byli radzi, bo to wiycie Olca, to „świat", ba haj, na ozajst, bo jak sie wto na ten przikłod wybiere ze Saflor, abo z Glycarowa do nos, a nimoze trefić, to sie pyto ludzi po drodze „ka tyz tu na Olce, do swiatu", a to sićko ino bez nasego wójta, który nom juz trzeci rok obiecuje postawić toblice na Ustupie, zeby pokazowała, wtórędy się idzie na Olce, ale nie daj Boze się tego docekać. Od nos wiycie to widać calutkie Tatry od Murania jaze do Osobitej, domów nowyk a nie drogik o 2 do 5 pokojach jest kilkadziesiąt do wynajęcia, momy tyz i kościoł w miejscu liścionos chodzi codzień z listami, momy i sklep w kółku rolniczem, i drogę fajnom, kapkę niedokończonom (500 m.) Pytaljśmy w lecie pana burmistrza, by kozoł ten kawołecek poprawić, bo Rada gminna ukwoliła na to fundus, no i wiycie poprawili, ale tak, co jesce teroz dróga jest je gorso, niz była, bo nawieźli takik skoli, jak kobyle łby. Myby juz na razie zrezygnowali z tego przystanka kolejowego na Ustupie, o wtóry się nom obiecoł wystarać pon poseł, a niekby nom tymcasem dokończył ten drogę od skoły do Ustupu. W lecie nima tu kurzu, bo samosmrody dziwaś kiedy tu jezdzom, skrony tej drogi na Ustupie, co jom gmina w lecie tak fajnie naprawiła. Som jest tu i lasy naokoło, a kompiele w Olcance cieplutkie, bo to wiycie z Jascurówki woda idzie, to kie wendzies do niej, to sitkich janiołków zobocys; zida tu ani na lykarstwo nie uświacys, oni wolom siedzieć w Zokopanym, taksamo i palenki tu nie dostanie, bo karcmiska kwała Bogu tyz nima. Komu wólo, to niek przydzie do nos i zobocy, a przyzno, ze stary baca mo słuśnie. *Stary baca.*

BUKOWINA, w lutym 1926.

Szanowna Redakcjo!

II.

Ale niekze Wom jesce dopowiem do końca. Boby se myśleli kochani cytelnicy ze to hań na tej Bukowinie syćko sło jak po maśle i niejeden

by se pon kierownik pomyśloł. — He raty coz to hań za śtuka między takim ludem pracować, co syćko odrazu zrozumie i syćko pomoze; wystarcy mu pedzieć, o co rzec idzie i jus zrobione ho, ho, ho tak zaś dobrze nie było. O tem posłuchojcie, kie jesce te próby były, no to po próbak były śpiewy i tońce, bo tam w tyk śtukak i tońce przychodziely, jako wiecie w kozdej ludowej śtuce, bo prawie jak to w życiu bywo kozdo końcy sie weselem, zrękowinami abo i krzcinami. (Ale coby w złą godzine to nasyk aktorek niepowiedzieć) no to sie trza było casami krakowioka cy Kujawioka abo oberka ucyć, coby pote na scenie umieć zatońcyć, a przy tym trza zaśpiewać cosi kajsi, to pon kierownik pokazowoł, jak to trza nogami wywijać, zaś Pani kierownicka grała albo ta wtory chłopok, jak ta takie nuty były co umioł, a reśta tońcyła, he, co to pote było, widziało sie, ze pana kierownika zabijom abo z Bukowiny wyzenom, teli tryjont ludziska robieli np. Kazek Walos oskarzyli księdzu proboscowi, no stąd my sie nomniej spodziewali gromów, bo do współpracy zaprosony był, ale my sie hrubo pomyleli, bo pote z ambony wołoł, wyzenić go ze wsi, bo on Wom skołę na karcme przerobi, a na nos: wy tacy wy owacy. No ale po przedstawieniu, to troche ustało od ludzi. bo sie im syćko do imentu dokumentnie wytłomacyło. Popytało sie tych, co to nobarzej krzyceli, coby przyśli zaźryć, ze to tak źle nie jest, ze pon kierownik znowu takik złyk zamiarów względem Bukowianów nima, dało sie bilety zadarmo, zwołało sie zgromadzenie całej wsi, ozróźnili my syćkim, co i jak i cemu, ze tak musi być, ze świat idzie naprzód, to i Bukowianie tys musom i basta! Ludziska tez z casem sie udobruchali, ale nie tak zaroz, ba jaz pon kierownik załozył Kase Stefczyka. Ale jesce i tak chodzieli do Pana Inspektora skarżyć i do Starostwa, jagek ta słysoł, listy pisali, pono nawet som ksiądz Proboszcz, coby temu syćklemu zapobiec. Tak sie wej nieftorzy Bukowianie umieli przed oświatom rękami nogami bronić, jak przed cym nogorsym.

Ale nic nie zrobieli, bo przyjechoł Pon Inspektor i Pon Starosta, obejrzeli syćko, opytali się ludzi, pogodali z Panem kierownikiem, jak i co. Widzieli, ze syćko w porządku, bo ta Pon kierownik nic przeciw ustawie nie robieł, a Panowie jak i nasi Pon Starosta, hej to posukać takiego; ten Ci i z chłopem pogoda i barś przychylny do ludzi, a kie jesce widzi, ze o oświate idzie, to nie tak, zeby się prociwieł aleby jesce pomóg ze syćkich sieł. No tez przeciwnicy pomału sie uspokojają, a nikt bardzo Panu kierownikowi nie wierzył, kie ludzi zacon namowiać na Kase, zeby jom załozyć, ale ze sie musom na cłonków zapisać, bo jak sie nie zapisom, to nic z tego, bo pieniędzy nie dostanem. To po zebraniu jak wyśli, to tak se ukwalowali. Hej wiecie, nic innego jeno sie musioł Pon kierownik zadłużyć i fce, coby my mu drug wypłacili, a o Kasie godo a to inó podrywka. On dudki weźmie, jak sie mu gazdowie podpiszą i będzie se pote domy budowe budowoł i na co mu trza będzie, zaś mądrzejsi to tak — He tego to On ta zaś nie zrobi. Ale wtoz by ta tele dudki teroz złozył, kie ik nikt nimo. No na drugim i trzecim zgromadzeniu, jako ze to i przednowek nadchodził i ze Pon kierownik syćko do imentu ludziom wyróżnieł o tej Kasie, przecytoł statuty, opedzioł wto i na jaki cas pieniędzy moze pozycyć i ludziska się zgodzieli.

Dudki z Krakowa i Warsawy przysły akurat na przednowku, we wsi cobyś był dwadzieścia chałup oblecioł, tobyś był złotego nie pożycył, e tu naroz w kasie móg ci i sto pozycyć i to jaz na trzy miesiące. — E to wom powiem, ze tak ludziska radzi byli, zeby sie byli Pana Kierownika i po rękak boškać nie wstydzieli i nie jeden pote pedzioł, e niekze mu Bóg da zdrowie: dobry to cłowiek, bo kazbyś sie teroz skrzepił, jak nie u Niego, dyć ci nikt grosa nie pozycy, bo nikt nima, prowda tom likwę trza duzom, ale dyć on tez pozycył, a fce coby mu cosi z tego kapło. Tu tez trza było ludziom syćko wyróżnić ze to idzie na procent a reśta na korzyść kasy.

(C. d. n.)

List z Jabłonki na Orawie.

Momy se tu nie bylejaką nowinę: zydka za sekretorza gminego. I tazek se pomyśloł; Wielkie rzecy, gdzie jako panicka, syćko pejsy nosi, jezeli się więc te panicki nie wstydzą zydowskiej parady, no to my gazdowie cóżby my se nie mogli zaprzągaać zyda do roboty. No i pisę wom o tem, bo u nos haw pełno gwary o tej zydowskiej gospodarce.

Tak, tak. W r. 1918, 1919, 1920-tym to się nom zdawało, ze tu nie zydzi, ale nasi księdzowie będą pomagać rządzić. Bo my se, chwała Panu Jezusowi wychowali ze dwa plutony księdzów. Gdzie ich ta nima! W Madziarsku, w Słowacji, w Ameryce, no i w nasej Polsce nie trudno o księdza z Jabłonki. I. i i.... chcioł-

byk wom cosik napisać, ale nie wiem, jak to zrobić. Nojlepiej będzie jacy tak prosto z mostu. Nasa Jabłonka uchodzi za najbardziej — niby mądrą gminę na Orawie. Lipnice, Zubrzyce i ostatnie dziedziny rade ony ta ocami zerkną, co się i jak się u nos dzieje. Kiermas w Jabłonce, to jakby odpust w Ludźmierzu, tak jadą i idą ze syćkich stron. I tu u nos się ludzie krzepią na duchu. Kiesik to tu wrzała polsko robota, ale wtedy tu Polski nie było. Dziś idzie, bo idzie, ale niema tej ciekawości, co przedtem. W skołach po polsku ucą, urzędy po polsku urzędują, ale to syćko razem niby zywe, niby pół martwe.

Kościół momy na pagórku, śmieje się i dzwoni na całą gminę. I z tego to nasego kościoła nie wieje duch narodu, duch polski. Nas Ks. dziekan nie zachęco nos do Częstochowy, ale ciągle jeździ i nawołuje do Lewoczy. I nic się na lepse nie zmienio. Przedtem to my prędzej usłyseli X. Ferda Machaya, teroz juz minęło kope lat, jak w nasym kościele nie był! Lud to widzi (to znaczy nie widzi) i tłómacy rozmaicie. Kieloz my to juz lat w Polsce? O rety rety! Dyć to juz sósty! I zamiast iść naprzód, stoimy, albo idziemy w tył!

A od casu, jak trzej księdzowie Słowaccy (bo ostatni sysey Polocy) Kanonikami, cy tez prałatami zostali, to się ino schodzą i gwarzą se, cieszą się, że tak Machay, ze owak Sikora i td. i td. A do nasych usów się to dostaje i pocobyk ukrywoł — nie bardzo nos to ciesy. Nie, te słowackie i chytre rządy X. dziekana Hattiara, te jego bardzo częste jazdy do Słowacji nikomu się tu nie podobają. Za casów madziarskich wiedzioł się kłanieć Madziarom, a teroz nie chce się przyzwycaić do polskiej służby Panu Bogu. A my tak pragniemy, aby dzwony naszego kościoła, aby duch z tego kościoła wiejący napełnił Jabłonkę tą radością polskości, która nas cechowała w r. 1919—1920. *Jabłówcon.*

KRONIKA

Zarząd Okręgowego Tow. Rolniczego w N. Targu podaje do wiadomości wszystkim Zarządom Kółek w powiecie, że leży w interesie tych Kółek, by w najbliższe dnie jarmarczne t. j. w czwartki zgłaszały się w biurze Okręgowego. Twa Roln. mieszczącem się obecnie w budynku Rady Powiatowej na I piętrze. między godz. 11 rano a 4 po poł. Tamże udziela w tym czasie sekretarz Okr. Twa Roln. inż roln. p. Fr. Czubernat wyjaśnień i porad gospodarskich jak przedtem p. A. Nowakowski. Zarząd donosi również, że Redakcja „Gazety Podhalańskiej", za co Jej dziękujemy, użyczyła nam bezpłatnie miejsce na zawiadomienie tyczące się wszystkich Kółek i dlatego dobrze będzie, gdy Kółka Roln. zaprenumerują „Gazetę Podhalańską", o ile tego już nie uczyniły. *Zarząd Okr. Tow. Roln.*

Otwarcie Przychodni Przeciwgruźliczej w N. Targu. Staraniem Koła Tow. Przeciwgruźliczego w N. Targu otwartą została z dniem 1 marca b. r. Przychodnia Przeciwgruźlicza w N. Targu (plac Słowackiego, w b. browarze). Przychodnia czynną będzie w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 do 2 po południu Porady i wskazówki higjeniczne osobom chorym na gruźlicę lub nią zagrożonym będą udzielane w przychodni bezpłatnie.

Z powodu śmierci śp. Wincentego Regleca, byłego naczelnika Gminy, przewodniczący Komisji Klimatycznej wystosował do wdowy po Nim pismo następujące: „Wielce Szanowna Pani! W myśl jednogłośnej uchwały Tymczasowej Komisji Uzdrowiskowej z dn. 20 bm. mam zaszczyt przesłać Pani i całej Rodzinie wyrazy najszczerszego żalu z powodu śmierci śp. Męża Pani. Proszę pozwolić, że do kondolencji urzędowej dołączę zapewnienie osobiste o żywym udziale w żałobie Zakopanego, któremu śp. Mąż Pani w ciągu lat kilkudziesięciu, a zwłaszcza w ciężkim okresie wojennym, oddał wielkie usługi, świecąc przykładem cichego obowiązku i niezachwianej niczem cnoty obywatelskiej. Byłem szczęśliwy, że niedawnem ogłoszeniem w czasopiśmie tutejszem znanego dokumentu o działalności śp. Męża Pani w czasie wojny mogłem przyczynić się do uznania Jego zasług bodaj po koniec życia.

Dowód sympatji, jakim był uroczysty pogrzeb Zmarłego, niechaj zmniejszy Wasz ból, który dzieli całe Zakopane. Łączę wyrazy głębokiego szacunku. Józef Diehl.

Dnia 19 lutego 1926 zmarła w Poroninie Julja z Czerneckich Andrusikiewiczowa, wdowa po nauczycielu ludowym w Przeciszowie; była synową bohatera chochołowskiego Jana Kantego Andrusikiewicza, przeżyła lat 86. Zmarła cieszyła się wielką sympatją, wśród mieszkańców wsi, o czem świadczyła tłumnie zgromadzona publiczność na pogrzebie. Cześć Jej pamięci!

Szaflary. W niedzielę dnia 28 lutego wygłosił

u nas odczyt p. prof. Lubertowicz o obronie Lwowa z obrazami świetlnemi przy szczelnie zapełnionej sali szkolnej. Dochód przeznaczono na kupno książek podhalańskich Pisarzy do bibljoteki tutejszego Ogniska Związku Podhalan. P. Profesorowi składamy tą drogą podziękowanie za trudy. *W. K.*

Ostrzeżenie. Zeszłego roku na wiosnę poleciło Starostwo wszystkim dzierżawcom rewirów Dunajca pod zagrożeniem utraty dzierżawy zapuścić pewne ilości narybku pstrąga i łososia. Zarządzenie to było najzupełniej słuszne i w ustawie rybackiej uzasadnione. Trudno przecież wymagać by dla całego dorzecze Wisły wychowywało narybek łososia tylko dwa Towarzystwa wody nowotarskie dzierżawiące, zaś na naturalny przybytek niema co liczyć wobec tego, że kłusownictwo żadnemu łososiowi nie pozwoli wytrzeć się spokojnie. Są jednak między dzierżawcami ludzie, którzy uważają, że troska o narybienie nie do nich należy i że to inni za nich mają zrobić. Otóż ku ostrzeżeniu takich donosimy, że Starostwo jednego z dzierżawców, który w zeszłym roku narybku nie zapuścił, ukarało odebraniem mu rewiru, a Województwo rekurs przeciw temu zarządzeniu odrzuciło. Rozstrzygnięcia te bardzo nam się podobają — bo dowodzą, że władze polskie zaczynają się szanować i że może tą drogą wrócimy powoli do stosunków praworządnych.

W Szaflarach dnia 23 lutego odbyło się zapowiedziane kulczykowanie owiec przez P. Inspektora T. A. Rysiakiewicza od hodowli owiec z Małopolskiego Tow. Rolniczego w Krakowie. Wynumerowano u nas 50 doborowych sztuk 13 właścicieli, oraz dokonano próbnego leczenia motylicy na jednej sztuce Distolem.

Wieczorem odbył się przy licznem zebraniu hodowców owiec i mieszkańców gminy, pouczający odczyt o hodowli owiec, wygłoszony przez wyż wymienionego P. Inspektora, a zarazem odbyło się założycielskie zebranie Związku hodowców owiec; na czele Związku stanęli ludzie, którzy dają rękojmię że ze zrozumieniem poprowadzą ten dział hodowlany.

Jak widać ze zeszłorocznych jesiennych przeglądów owiec w Białym Dunajcu i Witowie oraz Wystawie Krakowskiej, gdzie podhalańskie owce zdobyły najwyższe odznaki przeznaczone na ten dział, że naszemi owcami interesuje się szerszy ogół, dlatego też powinni się wszyscy hodowcy u nas zorganizować, ażeby tę hodowlę jeszcze udoskonalić, a także ażeby wysyłać na doliny odpowiedni materjał hodowlany gdzie go hodowcy pożądają. *W. Kamiński*

Z Ostrowska. Wioska licząca 113 domów pełną jest zapału dla dobrej sprawy. Kto wie nawet, czy nie mogłaby świecić przykładem miastu N. Targ, gdyż przy skromnej liczbie gospodarzy, porwała się na budowę własnego kościoła, ponosząc z trudem ogromne na ten cel ciężary. Zamożni rodacy z Podhala, a przedewszystkiem z Ameryki powinni pospieszyć tej biednej wiosce podhalańskiej z pomocą, która inaczej, kto wie czy da sobie rady, a mury kościoła stoją i kończyć trzeba. Skutecznie i z poświęceniem pracuje tu Ks. Miernik, za którego staraniem otwarto tu wędrowną bibljoteczkę T. S. L. i wygłoszono odczyt z obrazami świetlnemi, przy dużej liczbie słuchaczów

Drzewka owocowe. Mamy jeszcze nieznaczną ilość drzewek owocowych (jabłonie) komu zależy na kupnie, niechaj zgłosi zapotrzebowanie wraz z zadatkiem 1 zł. 50 gr. za każdą sztukę. Można już sadzić, gdzie ziemia nie zamarznięta, a w każdym razie dobrze jest przygotować doły naprzód.

Tyra (Śląsk Cieszyński czeski) Mieszkańcy wsi Tyry prostują („Gazeta Kresowa" Nr. 52/925) w imię prawdy, że nieprawdą jest co napisał jeden z posłów śląskich w Gazecie Podhalańskiej (Nr. 50/25), że z ich wsi wyrzucono szkołę polską, bo taka istnieje bez przerwy, a nawet liczba dzieci do niej uczęszczających się powiększa stale (Nauczycielem jest tu p. Fryda). Że zaś wieś ta ma większość ludności czysto polskiej, co wykazały to ostatnie wybory do Zgromadzenia Narodowego w Pradze, bo więcej niż połowę głosów oddano na czysto polskę listę Nr. 10. Do tego jeszcze trzeba dodać, że graniczy ona z czysto czeską wsią Morawką. Zarzut więc Sz. ks. posła bardzo skrzywdził i zabolał Polaków choć ewangelików, mieszkańców tut. gminy.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielm. Panu Dyrektorowi Szpitala w Nowym Targu. Drowi Wilhelmowi Türschmidowi, za szczęśliwe przeprowadzenie ciężkiej operacji mej żonie i naszej córce, jak również Wielm. Panu Drowi Waligórskiemu i Czcigodnym Siostrom za wielce troskliwą opiekę, składamy tą drogą „Bóg zapłać".

Dawid Kornhauser i L. Braunowie w Nowym Targu.

PODZIĘKOWANIE.

JWPanu Drowi Goldnerowi lekarzowi w Nowym Targu za sumienne wyleczenie dziecka z niebezpiecznej choroby oraz troskliwą opiekę składa staropolskie „Bóg zapłać".

Atzbergerowa.

W niedzielę dnia 28 go marca 1926 r. punktualnie o godz. 3 po południu odbędzie się w sali Magistratu

XXVIII Zwyczajne Walne Zgromadzenie

P. T. Członków byłego Towarzystwa rolniczo - zaliczkowego — obecnie

Banku rolniczo-handlowego w N. Targu

Spółdzielni zarejestrowanej z ograniczoną odpow.

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za 1925 rok.
3. Sprawozdanie Komisji Wykonawczej Rady Nadzorczej z czynności, nadzoru i kontroli, jakotez w przedmiocie zatwierdzenia bilansu i zamknięcia rachunków za rok 1925 oraz udzielenia Dyrekcji absolutorjum.
4. Rozdział czystego zysku w myśl wniosku Rady Nadzorczej.
5. Oznaczenie granicy najwyższego obciążenia Spółdzielni wrazie ewentualnej potrzeby.
6. Wybór uzupełniający 3 członków Rady Nadzorczej.
7. Wnioski członków.

Wrazie braku wymaganego odnośnemi przepisami Statutu kompletu odbędzie się następne Walne Zgromadzenie o godzinie 4 po południu tego samego dnia bez względu na liczbę obecnych członków, którego uchwały będą obowiązujące.

DYREKCJA.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia L. Sorka w Nowym Targu.